

Michał KACZMAREK
Opole

Sudeckie linie życia. O *Grandhotelu* Jaroslava Rudiša

Słowa kluczowe: Literatura czeska, Jaroslav Rudiš, Liberec, Sudety, Czesi, Niemcy, historia XX wieku.

Keywords: Czech literature, Jaroslav Rudiš, Liberec, Sudeten Mountains, Czechs, Germans, twentieth-century history.

Abstract

Powieść *Grandhotel* to utwór czeskiego pisarza młodego pokolenia Jaroslava Rudiša. Portrety i losy bohaterów powieściowych zostały wpisane przez Rudiša w dwudziestowieczną historię Liberca i sudeckich okolic. Stworzenie postaci Fleischmana – głównego bohatera powieści, o skomplikowanej osobowości i tożsamości – posłużyło pisarzowi w próbie zdiagnozowania zbiorowego ducha współczesnych Czechów. Z powieściowego świata *Grandhotelu* wylaniają się dwa zasadnicze wymiary: egzystencjalny z całą galerią indywidualności poszukujących swojego miejsca na ziemi, z ich pogmatwanymi „liniami życia” i osobistymi dramatami; oraz zbiorowy, historyczno-społeczno-kulturowy, wypełniony skomplikowanymi dwudziestowiecznymi losami i relacjami dwóch narodów zamieszkujących Sudety: czeskiego i niemieckiego. Dwudziestowieczny świat przedstawiony przez Rudiša nie napawa optymizmem, ale też nie jest pozbawiony humoru oraz ironicznego dystansu.

The novel *Grandhotel* is a work by Jaroslav Rudiš, the Czech writer of young generation. The main protagonist of the novel is Fleischman, whose portrait, together with other characters, is presented against the historical background of twentieth-century Liberec and the Sudeten Mountains. By describing Fleischman's complicated personality and identity, Rudiš attempts to evaluate social spirit of contemporary Czechs. Out of the novel *Grandhotel* two main dimensions emerge: the first is existential and presents individuals who with their complicated “life lines” and personal dramas look for their own place in the world; the second presents a community in the historical, social and cultural context. In addition, the latter dimension is filled with complicated twentieth-century stories and relations between two nations living in the Sudeten Mountains: the Czechs and the Germans. The twentieth-century world

created by Rudiš in the novel does not imply optimism, but it is not deprived of humor and irony, either.

Dystans jest najprawdopodobniej tym, co może pomóc człowiekowi w próbie ogarnięcia świata, który go otacza. Niestety, nie każdemu jest dane to osiągnąć. Istnieją jednak ludzie, przynajmniej w literaturze, tacy jak Fleischman, którym w jakimś stopniu to się udaje. Ten zrozumiał, że uzyskanie dystansu do świata, miejsca i czasu, w jakich przyszło mu żyć, jest możliwe, jeśli spojrzy się na nie przez chmury i znad chmur. I choć brzmi to nieco marzycielsko, absurdalnie, szaleńczo czy nawet chorobliwie, to takim właśnie jawi się bohater „powieści nad chmurami”, czyli *Grandhotelu*, powieści czeskiego pisarza młodego pokolenia, Jaroslava Rudiša.

Grandhotel ukazał się w Czechach w 2006 roku, ale nie jest to książkowy debiut Jaroslava Rudiša¹. Pierwszą jego powieścią było *Nebe pod Berlinem* z 2002 roku (*Niebo pod Berlinem*, 2007), a następnie *Potichu* (*Po cichu*, 2007) oraz *Konec punku w Helsinkách* (2010). Swoją prozą już trwale wpisał się on w czeską świadomość czytelniczą i – jak sam przyznaje – korzysta z dobrych tradycji czeskiej literatury XX wieku, czerpiąc inspiracje m.in. z twórczości Bohumila Hrabala, Milana Kundery i Josefa Škvoreckiego (por. Rudiš 2011b). Do większej popularności Rudiša w Czechach przyczyniły się także filmowe adaptacje jego utworów literackich, żeby wymienić np. *Grandhotel* (reż. David Ondříček, 2006) czy animację *Alois Nebel* (reż. Tomáš Luňák, 2011).

Rudiš nie przypadkiem opatrzył swój *Grandhotel* podtytułem *Powieść nad chmurami*. Na jej początku i końcu bowiem unosimy się

¹ Rudiš jest także dramaturgiem i scenarzystą, współtwórcą literackiego kabaretu „EKG”, okazjonalnie występuje z zespołami muzycznymi U-Bahn i The Bombers. Wraz z rysownikiem Jaromírem 99 jest również współtwórcą postaci Aloisa Nebela, kolejarza z sudeckiego, polsko-czeskiego pogramca, który jest bohaterem trylogii komiksowej, zatytułowanej *Alois Nebel. Powieść graficzna* (*Biały Potok, Dworzec główny, Złote Góry*, 2007–2008; por. Engelking 2007, Małkowska 2007).

dosłownie i metaforycznie wraz z jej bohaterem, Fleischmanem, nad Libercem, nad pobliską, charakterystyczną górą Ještěd z hotelem na szczycie, nad jego potężną iglicą wystrzeliwującą w niebo. Patrząc zaś z szerszej perspektywy, unosimy się nad Sudetami, aby w domyśle i ostatecznie unieść się tak wysoko, by ogarnąć wzrokiem całą czeską krainę, leżącą w kotlinie otoczonej górami, co ma istotne znaczenie dla ogólnej wymowy powieści. Bo jeśli spojrzeć na fizyczną mapę Republiki Czeskiej, to pierwsze, co rzuca się w oczy, to właśnie jej kotlinność, zamkniętość.

Sudety są tym obszarem, z którym pisarz wiąże biografie swoich bohaterów i zdarzenia powieści *Grandhotelu*, a także trylogii komiksowej *Alois Nebel*. Może to wynikać nie tylko z wielokulturowego bogactwa i powikłanych dziejów sudeckich, ale także z faktu, że Rudiš sam pochodzi z regionu sąsiadującego z Sudetami, jakim jest Český ráj. Warto też zaznaczyć, że o ile w *Grandhotelu* mamy do czynienia z Sudetami Zachodnimi, z bliskością pogranicza czesko-niemiecko-polskiego o tyle w trylogii *Alois Nebel* rzecz ma miejsce w głównej mierze w rejonie Sudetów Wschodnich, na terenach graniczących z Opolszczyzną.

To właśnie w Sudetach splatają się ze sobą dwudziestowieczne losy trzech narodów: Czechów, Niemców i Polaków. W narodową, niemiecko-czeską mozaikę została wpisana i dogłębnie zarysowana postać Fleischmana, nietypowego bohatera i mieszkańca *Grandhotelu*. Jego imię – Vlastimil – poznajemy pod koniec utworu i – jak czytamy w autorskim „Krótkim przewodniku po czeskich i czeskosłowackich realiach”, zamieszczonym na końcu książki – oznacza „osobę Kochającą swój kraj” (s. 230)². Bo Fleischman, jak mało kto, jest związany z miejscem, w którym przyszło mu żyć. Jego rodzinna i niełatwa biografia została zrodzona przez dwudziestowieczną historię Liberca i sudeckich terenów. I stąd też można by sądzić, że Fleischman, czy chce, czy nie, jest dożywotnio skazany na Liberec, gdzie też się urodził.

² Wszystkie cytaty z powieści według wydania: Rudiš 2011a (w nawiasach podaję numery stron tego wydania).

Babka głównego bohatera, Hannelore Richter, była miejscową Niemką, a dziadek, Václav Fleischman, przyjezdnym Czechem. Oboje spotkali się na libereckim dworcu w chwili, gdy jeden z pociągów towarowych miał wywieźć Hannelore wraz z innymi wysiedlanymi Niemcami sudeckimi w głąb Niemiec. To właśnie wtedy Václav wyciągnął Hannelore z pociągu, z którą później się pobrał. Dziadek Václav to postać, która zapisała się chyba najbardziej trwale w rodzinnej pamięci Fleischmanów. Niechcący przyczynił się do pożaru i zniszczenia dawnego, ponemieckiego hotelu na górze Ještěd, a w rezultacie do wybudowania nowego Grandhotelu, w którym widzimy aktualnie mieszkającego i pracującego Vlastimila. Dziadek należał do ludzi krewkich, toteż gdy w 1968 roku czołgi wojsk Układu Warszawskiego wjechały do Liberca, uznał to za kolejną okupację. Zaatakował je laską, w proteście podarł swoją legitymację partyjną i wskutek nieszczęśliwego wypadku zginął pod gąsienicami jednego z nich. Postać dziadka Fleischmana pojawiała się zatem w chwilach ważnych dla historii Czech i Sudetów oraz miała swój specyficzny udział w tych istotnych momentach XX wieku.

Czechosłowackie realia w połączeniu z niezwykłą, ale jednak prawdopodobną i feralną, przypadkowością, właściwą dla rodziny Fleischmanów, odcisnęły też swoje piętno na rodzicach Vlastimila. Ojciec był aktywnym uczestnikiem ówczesnie licznych zebrań, matka natomiast parała się fryzjerstwem. Któregoś dnia wraz z synem wybrali się nowo zakupionym samochodem na swoją pierwszą przejażdżkę, która zakończyła się nieszczęśliwym wypadkiem. Na krańcach Liberca wjechała w nich ciężarówka z radzieckimi żołnierzami. Według opowieści narratora-bohatera rodzice zginęli na miejscu, a on sam przestał mówić i trafił do szpitala dla „skrzywionych ludzi”. Jednak jak się okazało pod koniec powieści, historia ta nie jest do końca prawdziwa, rodzice Fleischmana bowiem przeżyli wypadek. Ostatecznie uciekli do Monachium, zostawiając Vlastimila w Libercu, i mimo obietnic nigdy po niego nie wrócili.

Wypadek i porzucenie przez rodziców syna musiały mieć decydujący wpływ na całe życie i osobowość Vlastimila. Można by powie-

dzieć, że z tym mężczyzną po trzydziestce los nie obszedł się zbyt łaskawie. Należałoby więc zadać pytanie: kim właściwie jest główny bohater *Grandhotelu*? Już w dzieciństwie uważany on był za odmieńca, nad którym znęcali się koledzy. Wszelkie nieszczęścia i niepowodzenia losu zawsze skupiały się na jego osobie. Jeśli coś działo się nie tak, jak powinno, to właśnie on był w ich centrum. Bywał zazwyczaj obwiniany o coś, czego nie zrobił albo co zrobił źle. Z powodu własnej naiwności i dobroduszości często też brał winę na siebie. Ciągłe był poniżany i nielubiany, odtrącony, obciążony i niedowartościowany, uznawany za nieudacznika i ofiarę. Po części wynikało to z jego choroby, objawiającej się dziwnymi zachowaniami, niezrozumiałymi dla innych, a także jego stanami lękowymi oraz wizjami. Co prawda, Fleischman regularnie składał wizyty „pani doktor” (psycholog, psychiatra lub psychoanalityk), by wyrzucić z siebie przeszłość i lęk przed nieskończonością, ale terapia wydawała się nieskuteczna.

To właśnie choroba jest tym, co uniemożliwia opuszczenie bohaterowi rodzinnego miasta, które kocha i nienawidzi jednocześnie. Bo Fleischmanowi, mimo wielokrotnie ponawianych prób, mimo jego najszerszych chęci i pragnień, nie jest dane wydostać się z zamkniętego, depresyjnego kręgu Liberca otoczonego górami, wciśniętego w kotlinę między Ještědský hřbet a Jizerské hory, gdzie (podobno) występują największe opady w Europie (dlatego miasto jest nazywane „nocnikiem Europy”) i gdzie notuje się rekordową liczbę samobójstw. Zatem Liberec jest dla niego nie tylko przestrzenią fizyczną, która go ogranicza, ale także sferą symboliczną, odzwierciedleniem jego zamkniętej, zamkniętej w sobie duszy, w której skumulowały się wszelkie traumatyczne obciążenia. A więc Fleischman nie może pokonać przestrzeni geograficznej, tak jak i nie może dać sobie rady z samym sobą i całą swoją przeszłością. Jego egzystencja jawi się jako ciągłe zmaganie z przekroczeniem granic własnego miasta, z przewycięzeniem chorobliwej traumy, z wydobyciem się na powierzchnię z przygniatającej, zastałej kotlinności, z odbiciem się od dna w stronę nieskończoności, która jednocześnie wydaje mu się nieosiągalna i napawająca strachem. Tak ukształtowana postać staje się

antybohaterem współczesnych czasów, który cierpi na „niemożność osiągnięcia czegokolwiek” (s. 32).

Fleischman jest osobą, która składa się ze sprzeczności. Postacią z wolą opuszczenia Liberca i zarazem z niemożnością uwolnienia się od tego miasta i jego historii. Jest człowiekiem ze skomplikowaną, trochę rozdwojoną, niemiecko-czeską tożsamością i świadomością narodową, pechowcem, ofiarą, nieudacznikiem z chorobliwą osobowością, antybohaterem niezdolnym do uwolnienia się i przebicia ponad własną egzystencję. Jednocześnie mamy tu do czynienia z bohaterem gotowym do poświęceń, rozumiejącym ludzkie odmienności i dziwactwa, systematycznym i konsekwentnym w swych obserwacjach, współczującym, poszukującym zrozumienia i miłości, zdolnym do przewycięzania własnych słabości w imię przeciwstawienia się cudzemu nieszczęściu, chwilami dokonującym czynów ryzykownych i niemal bohaterskich, którym sam się dziwi, kiedy się spełniają. Wydaje się, że jego niepowodzenia i słabości koncentrują się przede wszystkim w nim samym i wokół jego egzystencji, podczas gdy to, czego dokonuje z pozytywnym skutkiem, to, co mu się udaje czasami jakby przypadkiem, spełnia się w imię dobra i poświęcenia dla innych, którzy na niego trafiają i którzy akurat go potrzebują.

Jeśli Fleischman może czasami osiągnąć coś dla innych, to nie jest zdolny osiągnąć tego czegoś dla siebie. Przynajmniej do pewnego momentu. Powstaje jednak pytanie, co znaczy „osiągnąć coś”? Gdzie leży granica osiągnięcia tego czegoś? W przypadku Fleischmana chodzi o uwolnienie się od własnej feralnej biografii i chorobotwórczej, obciążającej przeszłości. W którymś momencie egzystencji pojawia się nadzieja. Bohater jeszcze o tym nie wie, ale to, że przychodzi mu pracować w Grandhotelu na górze Ještěd, a więc wysoko nad Libercem, okazuje się potencjalną szansą na uzdrowienie i uwolnienie. Praca tam należy do wymarzonych, ponieważ w hotelu pełni on rolę człowieka od wszystkiego. Ale to tam poznajemy jaśniejsze strony jego osobowości, czyli jego zrozumienie dla inności, poczucie litości i współczucia, empatię, a nade wszystko to, co trzyma go przy życiu, i to, na czym naprawdę się zna – jego pasję meteorologiczną.

Fleischman nie potrafi zrozumieć, wytłumaczyć i ogarnąć świata inaczej niż poprzez chmury, pogodę i meteorologię. Już w szkole był nazywany Pogodynką, Barometrem, Soplem, Termometrem lub Chmuromirem. Upływ czasu, własna biografia, historie rodzinne, zmienność i specyfika zdarzeń ukazują mu się w cyklach pogodowych. Bohater powieści systematycznie sporządza wykresy meteorologiczne oraz odnotowuje wszelkie zmiany atmosferyczne³. Dzięki temu jest w stanie odtwarzać minione wydarzenia na podstawie pogody, jaka była danego dnia. Świadomość meteorologii Chmuromira wykracza jednak ponad codzienne obserwacje. Sięga znacznie wyżej i szerzej, ku wieczności i ku nieskończoności, objawia mu się jako uniwersum.

Powieść Rudiša zawiera bardzo wiele odniesień do zjawisk i pojęć meteorologicznych, które w przekonaniu Fleischmana porządkują świat. Mnóstwo tu chmur, mgieł, wyżów i niżów barycznych, zimnych i ciepłych frontów atmosferycznych, wiatrów, opadów, burz, temperatur, które w swej zmienności mają wpływ na to, co dzieje się w świecie i w życiu ludzkim. Ta zmienność tym bardziej zauważalna jest na szczycie góry Ještěd. Oto kilka przykładów z meteorologicznej filozofii Fleischmana, o chmurach:

Czekam, co przyniosą nowego i czy zabiorą to stare, dlatego, że pogoda i chmury są na początku wszystkiego, wszystkich ludzkich rozmów i w wszystkich historii, i będą też na ich końcu (s. 20–21).

Wszystkie wydarzenia pamiętam dzięki chmurom, pogodzie, dlatego że z pogodą wiąże się absolutnie wszystko (s. 32).

[...] pogoda jest całym światem, bo w każdej sekundzie ma na niego wpływ (s. 74).

[...] pogoda [...] wpływa nie tylko na ludzkie życie, ale w ogóle na wszystkie życia (s. 83).

³ W czasie jednego ze spotkań autorskich Rudiš wspomniał, że zaczerpnął ów pomysł z biografii swojego brata, który przez kilka lat oddawał się analogicznej pasji. Pisarz dodał też, że w Czechach takich pasjonatów pogodowych jest więcej.

[...] wszystkie ludzkie szczęścia i nieszczęścia są uzależnione od pogody (s. 91).

[...] chmury stały na początku rzeczy i będą też stać na ich końcu (s. 95).

Jak widać, pogoda i jej procesy w przekonaniu Chmuromira są siłą i zasadą sprawczą, przyczyną i skutkiem, regułą świata, początkiem i końcem. Pogoda jest wszystkim, stoi ponad historią, rządzi relacjami międzyludzkimi i zdarzeniami, ale – co ważne – ma też istotny terapeutyczny wpływ na głównego bohatera powieści, którego chmury uspokajają. To właśnie dzięki pogodzie Chmuromir jako tako radzi sobie z własną egzystencją, światem i ludźmi. Dlatego w pewnym momencie przychodzi ostateczne olśnienie, epifania:

[...] odkryłem, że jedyna droga na zewnątrz prowadzi przez chmury. Przez niebo (s. 79).

Fleischman potajemnie buduje balon, który wynosi go w górę, nad chmury, ponad Grandhotel, Ještěd, Liberec i całą Kotlinę Czeską, ponad swoją narodowość, ponad własną egzystencję, kompleksy, traumę i chorobę. Bohater staje się podobny do uwolnionej chmury, pokonuje lęk przed nieskończonością, przekracza jej wymiary zewnętrzne, przestrzenne, geograficzne oraz te wewnętrzne, rozpościerając się w głębi jego duszy. Unosząc się nad wszystkim, wychodzi z zamknięcia. Za sprawą chmur osiąga to, co wcześniej mu się nie udawało. Bo – jak sam mówi – chmury i pogoda są „sensem, celem i posłaniem mojego życia” (s. 52). Taka jest „linia życia” Fleischmana.

Jednak w powieści Rudiša każda postać, związana w jakiś sposób z Grandhotelem i Libercem, ma swoją własną, odrębną mikrohistorię, wpisaną w tę wielką, dwudziestowieczną. Mamy tu do czynienia z całą galerią indywidualności, a zarazem z przekrojem społecznym mieszkańców i gości hotelowych przewijających się przez Ještěd. Dzięki tym portretom w pewnym stopniu udało się pisarzowi oddać stan i specyfikę świadomości oraz pamięci zbiorowej mieszkańców Liberca i okolic.

Gruboskórny Jégr (o oryginalnym imieniu Winnetou), daleki kuzyn i wieloletni „opiekun” Fleischmana, to kierownik Grandhotelu

z silnym poczuciem czeskiej przynależności narodowej, zagorzały kibic drużyny piłkarskiej Slovan Liberec, erotoman zbierający pamiątki po kochankach z całej Europy Środkowo-Wschodniej, pielęgnujący swoje erotyczne wspomnienia, dawniej zaangażowany komunista, były pracownik służby bezpieczeństwa o kryptonimie „Ještěd”, tęskniący za minioną epoką, ale jednocześnie dręczony depresją i wyrzutami sumienia, zanurzony w swoim „muzeum bloku wschodniego”, które jest jego linią życia.

Inną oryginalną postacią tej powieści jest Reinhard Franz Keusch, wiekowy Niemiec sudecki urodzony przed drugą wojną światową w Libercu (Reichenbergu), skąd w młodości został wysiedlony. Jako emeryt wielokrotnie powraca do Grandhotelu i Reichenbergu, gdzie przywozi (w puszkach po kawie) wykradane z grobowców prochy swoich nieżyjących niemieckich kolegów, aby rozsypywać je w miejscach, w których się urodzili i mieszkali. Do udziału w symbolicznych pogrzebach namawia Fleischmana. Czyni to w imię nieustannie powtarzanego memento, że „człowiek musi skończyć tam, gdzie się urodził”. W czeskim Libercu poszukuje śladów niemieckiej przeszłości, ale uznawany za byłego nazistę, rozgoryczony i zrozpaczony, spotyka się głównie z narodową niechęcią, niezrozumieniem albo nienawiścią. Franz jest ostatnią chodzącą żywą pamięcią Reichenbergu. Odnosi się wrażenie, że jego życie skończyło się wraz z jego wysiedleniem. Jako gość hotelowy opowiada Fleischmanowi historie ze swojej młodości spędzonej w rodzinnym mieście, losy swoich kolegów, a także czyny bohaterskie, wojenne z czasów, gdy był pilotem wojskowym. Jak później się okazuje, Franz tak naprawdę nigdy nie walczył, bo był kaleką od urodzenia i dlatego nie został ani pilotem, ani żołnierzem. Wojnę spędził w Reichenbergu, głęboko wierząc w hitleryzm i marząc o heroicznej walce za ojczyznę. Jego waleczna przeszłość jest więc tylko konfabulacją rekompensującą nieudaną egzystencję zaburzoną przez dwudziestowieczną historię Europy, naznaczoną kallektwem, faszystowską wiarą, żołnierskim niespełnieniem i brakiem miłości.

Patka, czyli Luděk Beránek, szkolny kolega Fleischmana, jest kelnerem w Grandhotelu. Marzy o ucieczce z Liberca, o migracji do Ameryki, która jest dla niego wszystkim. Twierdzi, że już tam był, wierzy w amerykańskie marzenie, ale – jak dowiadujemy się później – zamiast w Ameryce, siedział w więzieniu. Wszystkim napotkanym gościom i znajomym wciska butelki z tzw. „hepilajfem”, uniwersalnym płynem, który jest dobry na wszystko i rzekomo zapewnia szczęśliwe życie.

O ucieczce z Liberca, podobnie jak Patka, marzy również pokojówka, Zuzana Sladká, podkochująca się we Fleischmanie. Ta wierzy we wszystko, co drukują w czasopismach, obsesyjnie wypełnia jakieś testy, którymi kieruje się w życiu. Twierdzi, że nikogo nie potrzebuje, ale tak naprawdę poszukuje miłości i marzy o dzieciach.

Dopełnieniem galerii oryginalnych portretów powieściowych jest Ilja Fuchsová, kelnerka, która codziennie robi sobie zdjęcia. Czyni to, ponieważ nie ma ani jednej fotografii swojej matki, toteż chce uchwycić każdy dzień swojego życia i emocje z nim związane, aby je przekazać swoim przyszłym dzieciom (których prawdopodobnie mieć nie może). Odwiedza cmentarze, chodzi na pogrzeby młodych ludzi i wyobraża sobie własną śmierć. Jej fotograficzna obsesja i uczestnictwo w pogrzebach to antidotum na swój strach przed śmiercią. W ten sposób Ilja przygotowuje się na nią, ponieważ w jej rodzinie wszyscy umierali w młodym wieku. To właśnie w Ilji zakochuje się Fleischman.

Z tak ukształtowanych losów i charakterów rodzi się konkluzja Fleischmana:

Każdy ma jakąś linię życia, nawet jeśli o tym nie wie albo w to nie wierzy, albo jak jeszcze nikt mu o tym nie powiedział (s. 205).

Te oryginalne „linie życia” wyrażają się także w brzmieniach i znaczeniach czeskich lub niemieckich imion, nazwisk bądź przezwisk, które oddają prawdziwy charakter poszczególnych postaci, co szczególnie tłumaczy narrator powieści. Można powiedzieć, że wszyscy ci bohaterowie, podobnie jak Fleischman, nie radzą sobie z rzeczywi-

dością, z własną egzystencją, z czasem, w jakim przyszło im żyć, z doświadczeniami, które ich spotkały. Ich „linie życia” nie ułożyły się tak, jakby tego pragnęli. Dlatego ratują się, jak mogą, konfabulują lub uciekają we własne obsesje i dziwactwa, złudzenia i marzenia, zmyślenia i wyobrażenia. Wydaje się, że wszyscy potrzebują terapii. I tak naprawdę nikt z nich nie jest w pełni normalny ani szczęśliwy. Gdyby nie humorystyczne i autoironiczne zacięcie Rudiša, można by pomyśleć, że w powieści mamy do czynienia z samymi dramatami.

To, że „linie życia” bohaterów krzyżują się ze sobą właśnie na górze Ještěd, nie jest przypadkiem, Grandhotel bowiem jest miejscem przyciągającym ludzi w jakiś sposób naznaczonych, odmiennych, nietypowych, odrzuconych. Jest on dla nich swoistym azylem, próbą wyjścia z impasu, schronieniem przed światem znajdującym się na dole, w kotlinie, ponieważ Grandhotel leży gdzieś wysoko (na wysokości 1012 m n.p.m.), w miejscu, „nad którym zaczyna się nieskończoność” (s. 19). A wysokość, jak twierdzi Fleischman, „z ludźmi wyprawia różne rzeczy” (s. 17). W Grandhotelu panuje więc aura nieprzewidywalności, gdzie wszystko może się wydarzyć. Przez to przypomina on dom dla skrzywdzonych, chorych i w jakiś sposób dotkniętych ludzi, którzy z różnych przyczyn znaleźli się gdzieś „nad chmurami”. Jest w nim coś z atmosfery *Lotu nad kukulczym gniazdem Kesyey*, *Sali numer 6* Czechowa, a także z *Czarodziejskiej góry* Manna. Bo Grandhotel to miejsce odosobnienia na górze Ještěd, wysoko nad Libercem, niczym środkowoeuropejskie i sudeckie Davos.

O specyfice Grandhotelu świadczy również to, że oprócz zwykłych gości hotelowych, turystów, wycieczek szkolnych, kochanków, biznesmenów, ludzi sławnych (Karel Gott) pojawiają się tam wschodnioeuropejscy dresiarze pobierający haracz, liczni samobójcy, których próbuje ratować Fleischman, a także nieżyjący już ludzie z dwudziestowiecznej przeszłości Grandhotelu i Liberca: dziadek Fleischmana, kelner Vokráčko, gajowy Jirmann czy karczmarz Hasler. Tych ostatnich widuje tylko Fleischman. Zatem przeszłość miesza się tam z teraźniejszością, realizm ze snem i marzeniem, niemiecka historia z czechosłowacką i czeską rzeczywistością.

W powieści „spod czeskiego” wychodzi niemieckie, szczególnie w Libercu (Reichenbergu)⁴, który według Fleischmana jest miastem bardziej niemieckim niż czeskim. Główny bohater z obsesyjną dokładnością wyprowadza i tłumaczy etymologię oraz znaczenie dwujęzycznych nazw. Rudiš (jako germanista i historyk z wykształcenia) nieustannie konfrontuje niemiecki z czeskim, zarówno na poziomie języka, jak i zdarzeń, czasów, przestrzeni i ludzi. Często są to konfrontacje bolesne dla obu narodów, poruszające problem wysiedleń. Oryginalny i groteskowy pomysł na uzdrowienie stosunków i połączenie podzielonej Europy ma miejsce w Grandhotelu, gdzie dochodzi do symbolicznego pojednania w zorganizowanym i skutecznym kojarzeniu par, nieszczęśliwych Niemców z nieszczęśliwymi Czeszkami, ponieważ w powieści Rudiša także narody borykają się ze swoimi dramatami, wyrzutami, kompleksami i stereotypami.

Jeśli jednak spojrzeć na zamkniętą osobowość Fleischmana, na jego kotlinną zapaść i swoiste uwięzienie, to w jakimś stopniu odzwierciedla ona zbiorowego ducha Czechów. Rudiš próbuje go zdiagnozować. Czytamy więc o Czechach zamkniętych w Kotlinie Libereckiej, a w szerszej skali – Czeskiej, skupionych na sobie, upchniętych jak sardynki w puszcze, o narodzie niezbyt ruchliwym, zatrzymanym, spowolnionym, nadmiernie zakorzenionym we własnym miejscu z niemożnością wyrwania się gdzieś ponad, o narodzie, który nikogo nie krzywdzi, ale sam bywa krzywdzony i specjalnie mu to nie przeszkadza.

Z powieściowego świata *Grandhotelu* wyłaniają się więc dwa zasadnicze wymiary:

- a) egzystencjalny – z całą galerią indywidualności poszukujących swojego miejsca w świecie, z ich pogmatwanymi liniami życia i osobistymi dramatami;

⁴ W opinii pisarza „połowa Czechów ma w drzewie genealogicznym niemieckich przodków” (Rudiš 2011c).

b) zbiorowy, historyczno-społeczno-kulturowy – wypełniony skomplikowanymi dwudziestowiecznymi losami i relacjami dwóch narodów, czeskiego i niemieckiego.

Najwyraźniej w XX i XXI wieku zarówno jednostki, jak i zbiorowości wymagają terapii, a receptą na uzdrowienie, na uzyskanie dystansu, przynajmniej w ujęciu Rudiša, wydają się być humor i autoironia.

Literatura

- Engelking L., 2007, *Berlin magiczny*, „Nowe Książki”, nr 12, s. 69.
- Małkowska M., 2007, *Czeski komiks zainspirowany arcydziełami filmowymi*, „Rzeczpospolita”, nr 285, 6.12., s. A19.
- Rudiš J., 2011a, *Grandhotel. Powieść nad chmurami*, przeł. Katarzyna Dudzic, Good Books, Wrocław.
- Rudiš J., 2011b, *Tęsknimy za Hrabalem*. Rozmowę przeprowadził Tomasz Groładka, „Rzeczpospolita”, nr 303, 30.12., s. A18.
- Rudiš J., 2011c, *W Polsce szukam miejsc, gdzie podają żurek*. Rozmowę przeprowadziła Dominika Więclawek, tłum. K. Dudzic, M. Woźniak, „Życie Warszawy”, 30.11. [Online:] <http://www.zyciewarszawy.pl/artukul/647908-W-Polsce-szukam-miejsc--gdzie-podaja-zurek.html> [dostęp: 2.10.2012].